ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 24. PAZDZIERNIKA 1914 ROKU NR 43.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Moskale w Galicyi.

Twardy los dostał się w udziale krajowi naszemu. W roku zeszłym otwarły się nad nim śluzy niebieskie, najbogatsze okolice kraju zalane wodą uległy zniszczeniu, w roku zaś bieżącym nawiedził nas znowu innego rodzaju potop. Rozlały się po kraju hordy moskiewskie, gdziekolwiek zaś zjawiły się, tam nikt nie był pewny życia i mienia. Powtórzyły się u nas czasy z przed półtrzecia wieku, gdy gospodarowali po kraju Szwedzi, Tatarzy, Kozacy, tudzież przodkowie tych samych Moskali, z którymi teraz niestety ponownie w bliższą, a bardzo niepożądaną mysieliśmy wejść styczność. Obecny zalew moskiewski, który na szczęście dobiega już kresu swojego, sięgał aż po Biecz i po Czarnę na północy zaś ogarnął Tarnobrzeg i Rozwadów. Teraz skoro wojska rosyjskie cofnęły się za Przemyśl, możemy po części zdać sobie sprawę z tego, jak Moskale u nas gospodarowali, tudzież jakie są ich względem kraju naszego zamiary. Co do gospodarki to poczucie sprawiedliwości nakazuje nam wyznać, że nie wszędzie była ta gospodarka okrutną i bezwzględną. W niektórych okolicach zachowywali się Moskale przyzwoicie i dosyć umiarkowanie. Tu i ówdzie przechwalali się nawet, że przyszli do Galicyi celem wyzwolena nas z pod austryackiego jarzma (!!!) Nikt ich wprawdzie o to nie prosił, ale sami z tem się narzucali.

Takie postępowanie było jednak wyjątkowe, w ogromnej liczbie wypadków, dowiadujemy się o bezlitosnem znęcaniu się nad bezbronną ludnością, o rabowaniu przez kozaków domów i mieszkań, o mordach i pożogach, o pastwieniu się nad kobietami, o braniu w niewolę jako jeńców i zakładników tak księży, jak wybitniejszych obywateli. Zarówno miasta środkowej i zachodniej Galicyi, jakoteż dwory i wsie wiele ucierpiały od moskiewskiego najazdu, liczne miejscowości zostały niemal z ziemią zrównane, a mieszkańcy wszelkiego pozbawieni dobytku. Na szczęście nie długo to trwało. Moskale tylko niespełna dwa tygodnie przebywali po tej stronie Sanu, ale i ten krótki czas wystarczył, aby całą ludność naocznie o dobrodziejstwach moskiewskich rządów przekonać. Teraz dopiero na podstawie własnych doświadczeń możemy jasno sobie wyrobić wyobrażenie o tem, co muszą cierpieć nasi bracia żyjący stale pod moskiewskim knutem. Do jakich jednak granic doszła moskewska czelność i buta dlatego, że im się udało zawładnąć na jakiś czas tą częścią dawnej Rzeczypospolitej polskiej, która nigdy pod panowaniem Rosyi nie była, to dowodzą tego fakta następujące:

Wychodzi obecnie we Lwowie jako oficyalny organ rządów moskiewskich w temże mieście pismo „Prikarpackaja Ruś“. Otoż w jednym z numerów pomieściła ta nędzna szmata drukowana w moskiewskim żargonie mowę jaką wygłosił we Lwowie rzekomy jenerał gubernator Galicyi graf Jerzy Bobriński do przedstawicieli miejscowej inteligencyi. Mowa ta zawiera cały program postępowania Moskali w naszym kraju. Ogłosił on więc przedewszystkiem całą Galicyę Wschodnią i tak zwaną Łemkowszczyznę za „odwieczną część jednej wielkiej Rusi, jej zaś ludność za „rdzennie rosyjską“, zapowiedział dalej, że będzie tu wprowadzał rosyjski język, rosyjskie prawo i ustrój. Sejm nie będzie zwołany, posiedzenia zebrań ziemskich, rad miejskich i gminnych są zakazane,

wszystkie stowarzyszenia, związki i kluby zamknięte. Oto co niesie w darze moskiewski satrapa. Dla Galicyi zachodniej, której przeszłość historyczna, ma być inna, okazał się on łaskawszym, obiecał jej mianowicie gruszki na wierzbie w postaci zastosowania sławetnych zasad ogłoszonych w owej pełnej obłudy odezwie naczelnego rosyjskiego wodza Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, oczywiście pod warunkiem, że ludność polska okaże się wobec Moskali uniżoną i lojalną. Co te wszystkie obietnice warte i jak wygląda „wyzwolenie Galicyi zachodniej przez dzielne wojska rosyjskie“ to o tem mieszkańcy tej części kraju mieli aż nadto sposobności przekonać się w ciągu dwa tygodnie trwającego moskiewskiego najazdu. Wiadomość o drugiem znowu fakcie odsłaniającym zamiary rosyjskie względem Galicyi nadeszła z Petersburga. Otóż niedawno odbyło się tam posiedzenie halicko-rosyjskiego towarzystwa, na którem to posiedzeniu uchwalono domagać się od rządu: 1) aby wzmacniał w Galicyi „starożytne miasta rosyjskie“ Jak Halicz, Trębowlę, Busk, Dzwinogród i inne, lecz aby unikał [illegible] takich jak Tarnopol, Stanisławów, itd. 2) aby mianował do administracyi takich działaczów, którzyby potrafili skutecznie bronić interesów rosyjskich, — 3) aby wprowadził odrazu wszystkie rozprawy sądowe i akta sądowo-administracyjne w języku rosyjskim i niezwłocznie stworzył sieć szkoły rosyjskiej, wreszcie, 4) aby niezwłocznie rozszerzył działalność banków włościańskiego, szlacheckiego i ziemskiego na Galicyę.

Tak wygląda moskiewski plan „urządzenia“ Galicyi. Wszystko ma być odrazu zaprowadzone po rosyjsku, wszystko zaś, coby dawne przypominało czasy, wytępione do szczętu. Cały więc ten program jest niczem innem, jeno wyrazem dążenia do wyniszczenia w Galicyi wschodniej tego wszytkiego, co tam od sześciu wieków stworzyła i ugruntowała kultura polska.

Już dzisiaj jednakże możemy najeźdzcom moskiewskim rzucić śmiało w twarz wyzwanie, że daremne są ich wysiłki i plany, rozprysną się one wkrótce jak brudne bańki mydlane. Jak z hańbą odstąpili Moskale od Przemyśla, tak też będą musieli wyrzec się wszystkich swoich zaborczych i niszczycielskich planów.

Dobrze jednak uczynili zarówno graf Bobrinskij we Lwowie i towarzystwo halicko-rosyjskie w Petersburgu, że zawczasu odsłonili karty i ogłosili swoje programy. Teraz bowiem otworzą się już chyba oczy tym tym wszystkim polskim politykom, którzy jeszcze po Moskalach cz[illegible] spodziewają. Teraz wiemy już zupełnie jasno i dokładnie, że Moskal nie przynosi i nie może przynieść nam nic innego, jeno zagładę wszystkiego co polskie.

WOJNA.

OGÓLNE POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Pod tą rubryką zapisać należy śmierć dwóch wiernych stróżów neutralności swoich państw a mianowicie króla rumuńskiego Karola I. a w tydzień później włoskiego ministra spraw zagranicznych Antoniego markiza San Giuliano (Czytaj Dżiuljano). Obaj ci mądrzy i doświadczeni politycy wytrwale starali się o paraliżowanie intryg trójporozumienia zmierzających do tego, aby skłonić tak Rumunię jak i Włochy do porzucenia neutralności na rzecz Anglii, Francyi i Rosyi. Co szczególnie ze strony Włoch byłoby haniebną zdradą.

Król Karol rumuński jako Hohenzollern z rodu sympatyzował zawsze z Niemcami i z Austryą i niedopuszczał do rozpanoszenia prądów ruso- i francuskofilskich. *Opierał się też stanowczo wszelkim pokusom ze strony Rosyi, wiedząc dobrze,* jaki los spotkałby Rumunię, gdyby Rosya zwyciężyła. San Giuliano był znowu głównym filarem trójprzymierza we Włoszech. Jako gorący ale wytrawny patryota walczył on zawzięcie z prądami nacyonalistycznemi, które usiłowały popchnąć Włochy do awanturniczej polityki. Dbał on o rzeczywistą a nie urojoną potęgę Włoch. *Owocem jego mądrej polityki było zdobycie Tripolisu i podniesienie znaczenia Włoch tak w Albanii jak wogóle na morzu Adryatyckiem.*

Obaj zmarli znakomici politycy pozostawili po sobie tak silną tradycyę, że jest uzasadniona nadzieja, iż ani Rumunia ani Włochy nie zejdą z raz obranej drogi. Szczególnie teraz, gdy szala powodzeń stanowczo przechyla się na stronę Austryi i Niemiec, byłoby wprost szaleństwem ze strony Rumunii i Włoch, gdyby uległy obłudnym namowom Anglii i Francyi. Politykę awantur mogą te państwa spokojnie pozostawić — Portugalii..

NA TERENIE POŁUDNIOWYM.

Serbska prasa rozszerzała w ostatnich dniach wiadomości o rzekomych zwycięstwach serbskich wojsk nad austryackiemi.

Są to wszystko oczywiście z palca wyssane brednie, aby jednak przez pomijanie ich milczeniem nie nadawć im pozorów prawdy, ogłosiły władze austryackie 19 października następujące urzędowe sprawozdanie:

1) Rzekome zwycięstwo koło Kurjaczicy redukuje się do opróżnienia małego przyczółka mostowego, które jednak spowodowane zostało wy-

lewem Driny, a nie atakiem serbskim. Opróżnienie to odbyło się w największym porządku, a nawet bez żadnej przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Wiadomości więc o zabraniu wielu jeńców są zupłenie nieprawdziwe.

2) Na przełęczy Gucevo odbywają się prawie codzdziennie walki, w których raz Serbowie raz nasze wojska są atakującymi. Szczególnego znaczenia te walki nie mają; dlatego też wiadomość serbska o wielkiem powodzeniu na tej przełęczy nie jest niczem innem, jak tylko przekręceniem faktów. Natomiast przemilczają Serbowie, że w tym samym dniu, w którym rzekomo odnieśli zwycięstwo w Gucevo, atak ich, wspierany przez artyleryę, został krwawo odparty.

3) Na Romania Planina dywizya nasza, rzekomo pobita przez Serbów, w dalszym ciągu oczyszcza okolicę. Części tej dywizyi rozprószyły w świetnych walkach 12 i 13 października trzy do czterech serbskich batalionów i zabrały wielu żołnierzy i oficerów do niewoli.

W ten sposób wiarygodność serbskich sprawozdań wojennych dostatecznie jest scharakteryzowana i nie potrzebuje dalszych komentarzy.

Także na morzu Adryatyckiem odbyła się nad ranem *17 bm. koło przylądka d'Ostro u wybrzeży Dalmacyi potyczka między kilkoma torpedowcami, łodziami podwodnemi i jednym balonem austryackim a jednym francuskim krążownikiem.* Urzędownie donoszą o tej walce, że mimo, iż krążownik francuski ostrzeliwał gwałtownie austryackie okręty wjechały one zupełnie nieuszkodzone do portu. Tylko latarnia morska na przylądku d'Ostro została nieznacznie uszkodzoną. Inne okręty francuskie, które znajdywały się nieco dalej, skoro spostrzegły łodzie podwodne szybko umknęły. Austryackie zaś torpedowce skorzystały z tego i zaraz następnego dnia t. j. w niedzielę 18, podjęły wycieczkę na czarnogórski port Antivari i zniszczyły ogniem armatnim z bezpośredniej blizkości kilka magazynów tudzież naładowane wagony.

NA ZIEMIACH POLSKICH

Tutaj dokonały się tak w ubiegłym tygodniu, jak i w bieżącym do czwartku 22-go b. m. bardzo ważne wypadki. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że niefortunna wycieczka Moskali na Węgry już się smutno dla nich skończyła. Ostatnia rosyjska kolumna, która wkroczyła na Węgry od strony Stanisławowa została rozproszoną i wypartą. Wojska nasze zajęły już stacyę graniczną Körösmezö i wkroczyły ścigając nieprzyjaciela na teren Galicyi. Tu miał znowu sposobność odznaczyć się świetnymi czynami męstwa legion polski. Donoszą o tem z biura prasowego departamentu wojskowego N. K. N. co następuje:

Legioniści polscy, którzy bohatersko odznaczyli się w walkach koło Huszt, Marmarosz Sziget, a ostatnio pod Körözmezö — jak dochodzi wiadodomość drogą telegraficzną — idą jako awangarda armii tam operującej. Po zajęciu Körözmezö legioniści polscy pierwsi przekroczyli pas graniczny węgierski i stanęli na terenie galicyjskim.

Tu natknęła się nieliczna patrol legionistów na znaczniejszy oddział kozacki. Kozacy, mając przewagę liczebną, próbowali walki. Potyczka skończyła się jednak ich klęską, a chlubnem świadectwem męstwa legionistów. Siedmiu kozaków dostało się do niewoli, jeden poległ. Kilku kozaków rannych uwieźli kozacy swoim zwyczajem z pola walki. Patrol Legionu nie poniósł żadnych strat. W ręce naszych dostało się też sporo broni kozackiej i 8 koni.

Ten dzielny a zwycięski czyn polskich Legionistów na ziemi już własnej dokonany otrzymał żywą pochwałę komendy.

Równocześnie z wypędzeniem ostatnich Moskali z granic Węgier dowiadujemy się o zajęciu przez nasze wojska Seretu na Bukowinie i Stryja w Galicyi. Tak więc od południa i od południowego wschodu posuwają się nasze wojska, idące z Węgier zwycięsko ku północy celem zaś tych ich ruchów jest nic innego jeno odcięcie armii rosyjskiej od jej połączeń ze wschodem i oskrzydlenie jej pod Lwowem.

Równocześnie z tymi oskrzydlającemi ruchami toczą się w naszym kraju zacięte walki staczane na trzech punktach, a mianowicie w okolicach Starej Soli i Starego Sambora, dalej na południowy wschód od Przemyśla, gdzie wojska nasze posunęły się aż do Medyki, obsadziwszy przedtem ważne wzgórze Magiera, poczem nastąpiło zajęcie na północ od tegoż wzgórza położonych wsi Mirzyniec i Tyszkowice. Tutaj ataki wojsk austryackich wypierają Rosyan z coraz to nowych pozycyj. Front austryacki posuwa się coraz dalej ku wschodowi a coraz więcejoddala się od Prezmyśla. Ponieważ walki z głównemi siłami rosyjskiemi rozpoczęły się na zachód od twierdzy pod Łańcutem i Dynowem, teraz zaś toczą się pod Medyką fakt ten więc dowodzi najlepiej, jak znaczne już postępy poczyniła ofezywa austryacka i z jaką siłą napiera w stronę Lwowa. Trzeci teren walk leży na północ od Przemyśla na linii Sanu między Rozwadowem a Jarosławiem. Tu wojska nasze przekroczyły już San i usadowiły się na jego prawym brzegu, tu jednak znajdują się walki w stadyum początkowem. Równocześnie z tem straszliwem, ale zwycięskiem zmaganiem się naszych wojsk z moskiewskim najazdem toczą się olbrzymie bitwy w Królestwie Polskiem, tuż pod bramami Warszawy. Trzeba bowiem wiedzieć, że, jak donosi berlińskie pismo „Lokalanzeiger", odbyła się przed paru tygodniami w Wrocławiu narada jenerała Hindenburga z jednym z wyższych oficerów jeneralnego sztabu austryackiego. Na tej to naradzie ułożono cały plan strategiczny dalszej kampanii i przystąpiono natychmiast do jego wykonania. W związku z ruchami naszych wojsk rozpoczęły się transporty olbrzymiej masy wojska niemieckiego do Królestwa polskiego. Sprzymierzone armie prąc gwałtownie ku północy i ku wschodowi oczyściły czybko cały lewy brzeg Wisły z Moskali i stanęły pod twierdzą Dęblinem na południu, pod Modlinem na północy i pod Warszawą. Obecnie więc toczy się wielki bój o Warszawę. Na zachód od Warszawy stoczona już została pod Sochaczowem zwycięska bitwa z dwoma korpusami rosyjskiej kawaleryi, która cofnęła się w popłochu. W tych dniach rozpocznie się zapewne ostrzeliwanie szańców warszawskich i otoczenie miasta dokoła. Fachowi znawcy wyrażają zapatrywanie, że zajęcie Warszawy przez sprzy-

mierzone wojska austryacko-niemieckie nastąpi w niedalekim czasie, Warszawa bowiem nie jest twierdzą, lecz posiada tylko szańce polowe. Pojawiły się już nawet wiadomości, że Moskale cofają się na prawy brzeg Wisły i że Warszawy zbyt długo bronić nie będą. Na terenie północnym na granicy Prus Wschodnich panował w ostatnim tygodniu spokój. Moskale próbowali po raz trzeci zająć Ełk, ale zostali z tamtąd znowu wyrzuceni. Tak więc na całym tym obszarze ziem polskich walki przybierają obrót pomyślny, mamy też nadzieję, że w przyszłem sprawozdaniu będziemy mogli się podzielić z naszymi czytelnikami jakąś wieścią stanowczą a radosną. Także w Królestwie walczą nasze legiony z wielkiem powodzeniem, wzbudzając u komendy i żołnierzy niemieckich podziw swoją walecznością i poświęceniem.

Z OBLĘŻONEGO I WYSWOBODZONEGO PRZEMYŚLA.

W dziennikach zaczynają się pojawiać dokładniejsze szczegóły, dotyczące oblężenia Przemyśla przez Moskali. Przebieg oblężenia opowiedział naczelny komendant twierdzy jenerał Kusmanek sprawozdawcy węgierskiego dziennika „Alkotmany" w następujący sposób:

Oblężenie twierdzy trwało 21 dni od 18 września do 8 października. Dnia 2-go października przybył parlamentarz i zażądał poddania się twierdzy na co otrzymał stosowną odpowiedź. W poniedziałek 5-go rozpoczęły się szturmy w połączeniu z gwałtownem ostrzeliwaniem i trwały do środy 7-go. Moskale strzelali z wielką gwałtownością z dział 21 centimetrowych, forty jednak przemyskie wszystko wytrzymały i niedoznały zbyt wielkich uszkodzeń. Dnia 5 października ogłosił rozkaz dzienny wojskom rosyjskim, że twierdza musi być do 8-go zdobytą, inaczej grozi armii wielkie niebezpieczeństwo. Prowadzono te szturmy z niesłychaną energią, tysiące ludzi padały jak muchy od austryackich pocisków, całe pułki ginęły, ale towszystko było daremne.. W czwartek 8-go bombardowanie było słabszem i spostrzeżono, że Moskale zaczynają się cofać, wówczas urządziły wojska austryackie wycieczkę, a pogromiwszy cofające się oddziały wzięły licznych jeńców i zdobyły wiele armat.

Korespondent wiedeńskiej „Neue Freie Presse" podaje z wojennej kwatery prasowej następujące szczegóły:

Od chwili cernowania utrzymywaliśmy pilnie zapomocą telegrafu bez drutu połączenie z naszymi i z niemieckimi władzami. **Codziennie o godz. 10 rano wychodziła gazeta w języku niemieckim, węgierskim i polskim**, zawierająca naważniejsze wiadomości z całego świata. **Po 4 października rozpoczął się zaciekły 72-godzinny szturm ze wszystkich stron.** Naokół twierdzy biegły rowy strzeleckie. Moskale zebrali się w nich i w wielkich gromadach atakowali forty, **uzbrojeni w nożyce do przecinania drutów i ręczne bomby, a pędzeni przez oficerów nahajkami.** Wzięliśmy do niewoli jeńców i rannych, których ciała były pokryte ranami od nahajek. W dziesięciu szeregach mużycy pędzili jedni poprzez drugich i **szeregami padali.** Od zmierzchu aż do białego rana reflektory nasze oświecały całą przestrzeń. W świetle ich można było widzieć **straszliwe mordowanie niezliczonych rosyjskich batalionów, które płynęły falą i rozbijały się o twierdzę. Okropności tych trzech dni i trzech nocy nie mają sobie równych w historyi.** Jeńcy opowiadali później, iż powiedziano im, że **Przemyśl musi być dnia 8 października rano za wszelką cenę w rękach rosyjskich, bo w przeciwnym razie cała armia będzie zgubiona.** Notatki znalezione u poległych oficerów rosyjskich, potwierdziły te relacye.

Do miasta wpadły tylko trzy szrapnele z jednej z wysuniętych naprzód rosyjskiej bateryi. Wpadły one na prywatny dom. **Baterye tę artylerya nasza szybko znalazła i zniszczyła. Mieszkańcy Przemyśla zachowywali się wzorowo. Nawet w dniach najokropniejszej kanonady sklepy były otwarte, ludzie kupowali i pracowali w spokoju. Załoga była spokojna i zdecydowana na wszystko.**

Każdy był przygotowany na śmierć. U wszystkich przebijało przekonanie, że muszą zwyciężyć albo umrzeć. 7 października rankiem rozeszły się pogłoski że Moskale wdarli się na jeden werk. Pogłoski były przesadzone. Chodziło tylko o pewien oddział rosyjski, który z szaleńczą brawurą podsunął się tuż pod jeden z najdalej wysuniętych werków. Oddział ten starał się tam z szaleńczą energią utrzymać, skoro jednak nie chciał się poddać, **z całego oddziału nie został ani jeden człowiek przy życiu.**

Straty Moskali są olbrzymie. Nie dadzą się one nawet ogarnąć. Nasze moździerze dopełniają i przypieczętowują straszliwą klęskę Radki Dimitrjewa.

8 października **spostrzeżono** wyraźnie odwrót nieprzyjaciela. Krok za krokiem po bagnach cofały się kolumny, a **artylerya nasza miała okrutną przyjemność przesyłania im ostatnich pozdrowień.** Popołudniu przyszła pierwsza patrol. prowadzona przez młodzieniaszka wachmistrza huzarów, na którego piersi widniał srebrny medal za waleczność. W ten sposób połączenie ze światem i z armią, niosącą odsiecz, było przywrócone. Skutek był taki, że **Moskale w ucieczce porzucali swoje pozycye. W niedzielę dnia 11 października Przemyśl był zupełnie wolny.**

Inne znowu wiadomości stwierdzają, że najbardziej narażonym był fort Siedliska. Był on jedynym, do którego w dniu 8-go b. m. nocną porą zdołała się wkraść nieliczna garść Moskali. Powstała trzygodzinna straszna walka. W ciemnych podziemnych chodnikach bili nasi żołnierze Moskali kolbami i bagnetami. Załoga fortu pod wodzą porucznika rezerwy, Altmanna, niemal wszystkich wybiła, pozostała resztka poddała się.

Według obliczeń dokładniejszych armia rosyjska pod Przemyślem straciła 70.000 ludzi. Straszna to zaiste ofiara, tem okropniejsza, że bezowocna.

Rosyanie poświęcali całe pułki przy ataku; to też artylerzyści i piechota austryacka strzelała jak na strzelnicy. Pod wszystkimi fortami leżą kupy, góry niemal trupów, przeważnie jeszcze niepogrzebanych; bagniska są po brzegi pełne zwłok; na drutach kolczastych wisieli żołnierze nieprzyjacielscy, których tam dosięgnął grad kul z karabinów maszynowych. — Rosyan miało zginąć, według powierzchownego oszacowania, około dziesięciu tysięcy w najbliższym terenie fortecznym, a nie wiadomo, ilu legło w lasach, w obrębie dalekonośnych dział fortyfikacyjnych. Bomby, moździe-

rzy austryackich padały tam na zwarte kolumny rosyjskie.

Pochowanie trupów było zrazu niemożliwe. Korespondent „N. F. Presse" widział na własne oczy, jak wracały do fortecy jeszcze 13 października, we wtorek, oddziały jeńców rosyjskich, których wysłano za forty, aby chowali zwłoki. Ogień dział rosyjskich dalekonośnych był tak gwałtowny, że o pracy grzebania nie mogło być mowy. Miejscowość, z której ich wycofano, znajduje się na południowy wschód od Przemyśla i była we wtorek jeszcze w obrębie ognia działowego Rosyan.

Dnia 12 października udał się na pole bitwy pewien duchowny, aby udzielić zwłokom poległych ostatniego błogosławieństwa. Oficer, który towarzyszył księdzu, opowiadał co następuje:

„Na jednem z miejsc, gdzie Rosyanie usiłowali się wedrzeć głębokiemi szeregami, leżało 500 zwłok na sobie. Przed jedną z przeszkód było tyle trupów, że nie można było dojrzeć ziemi. Gdzieindziej znów wał na dwa stopnie; tam, pomiędzy te dwie osłony, wbiegali żołnierze rosyjscy, wpędzeni ogniem karabinów maszynowych, sądząc, że jest to „punkt martwy", gdzie nie sięga ogień i grad kul. Tymczasem właśnie tam zmiatały ich setkami wycelowane na to miejsce inne karabiny maszynowe. W jednej chwili stopnie wału wypełniły się drgającymi trupami. Widziałem jednego, który leżał na plecach ze zgiętemi ramionami, jakgdyby trzymał jeszcze karabin do strzału. Inny wydobył się na wał, uczepił się rękami górnej jego części i wysunął głowę naprzód, aby iść dalej. Tam dosięgnął go pocisk i trup zlodowaciał w tej pozycyi. Trzeba było przystąpić do niego i dotknąć, by przekonać się, że w istocie nie żyje. Inny znów bez głowy i bez ramion spoczywał na ziemi, innemu kula oberwała wierzch czaszki, ale przy uszach trzymał jeszcze słuchawki telefonu polowego. Wielu, których oślepił nagle blask reflektoru, zmarło w tej postawie, z dłonią na oczach, zasłaniając się przed światłem. Przeważnie leżeli na plecach, dokoła nich broń, tornistry, torby, manierki, ziemia dokoła zasłana łuskami naboi.

Pewien porucznik rosyjski przedarł się w istocie, mimo straszliwego gradu kul, aż do pozycyj piechoty broniącej fortów. Przeszyły go niezliczone pociski. Pochowano go osobno, aby uczcić jego męstwo. Na zagonach kartofli leżały całe bataliony ujęte śmiercią. Chcieli właśnie okopać się, rydle leżały jeszcze dokoła, paru miało w ustach suchary, których nie zdążyli dogryść. Nagle — kończy oficer — ujrzałem, jak z pośród trupów wystaje ręka, poruszająca palcami. Był to ciężko ranny, który leżał tam dwa dni i wdie noce. Przewieźliśmy go do szpitala.

Wyzwolenie swoje obchodził Przemyśl w sposób bardzo uroczysty. Czasopismo „Ziemia Przemyska' podało w Nrze z 13 października następujący opis radosnej uroczystości, który powtarzamy w skróceniu:

Oswobodzenie miasta, jak łatwo sobie wyobrazić, napełniło ludność entuzyastyczną radością. Powszechna wdzięczność zwróciła się do bohaterskiego obrońcy Przemyśla, komendanta twierdzy, marszałka polnego Kusmanka, o którym „Ziemia Przemyska" pisze: „Miasto nasze uwolnione ze strasznej opresyi, nie zapomni nigdy komendantowi twierdzy i jego walecznej załodze, ile im ma do zawdzięczenia, a imię jego na zawsze zachowa w pamięci i przekaże później potomności". Zarząd gminy przemyskiej, dając wyraz radości ogólnej, urządził dnia 12 b. m., w dwa dni po ustąpieniu Moskali, uroczysty obchód ludowy, w którym wzięły udział tysięczne rzesze mieszkańców.

W katedrze łacińskiej odbyło się dziękczynne nabożeństwo, które w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. biskup Fiszer, wygłaszając podniosłe okolicznościowe kazanie. Starą katedrę króla Jagiełły, pamiętającą dawne napady tatarskie i moskiewskie, wypełniły oprócz przedstawicieli kół wojskowych i urzędniczych, tłumy polskiej publiczności, zanosząc gorące modły z powodu zwycięskiego odparcia wroga. Podobne nabożeństwa odprawiono w cerkwi i w głównej synagodze. Potem ruszył z rynku pod gmach komendy twierdzy olbrzymi, wielotysięczny pochód. Na czele szli: prezydent miasta J. Lanikiewicz z Radą przyboczną i starosta Żeleski z gronem urzędników. Przy dźwiękach orkiestry powiewały sztandary o barwach narodowych i państwowych.

Do gmachu komendy weszła deputacya miasta z prezydentem, składając hołd zwycięskiej armii i gorące podziękowanie za skuteczną obronę twierdzy i starożytnego grodu. Równocześnie imieniem kapituły składał życzenia ks. biskup Fiszer w otoczeniu kanoników, oraz od duchowieństwa grecko-katolickiego biskup Czechowicz. Wzruszony tymi objawami wdzięczności odpowiedział komendant, iż Bogu należą się dzięki, a potem walecznej załodze. Ludności, która witała go entuzyastycznymi okrzykami, salutował wojskowym ukłonem. Ponieważ sam gen. Kusmanek nie włada dostatecznie językiem polskim, przeto w jego imieniu nadporucznik Dr. Błażowski wezwał zebranych, aby wznieśli okrzyk na cześć monarchy, co uczyniono trzykrotnie, poczem pochód rozwiązał się.

Tak uczcił Przemyśl swój dzień oswobodzenia.

„Ziemia przemyska" przypomina z okazyi tego oswobodzenia, że jako najeźdźcy byli Moskale tym razem już po raz drugi pod murami Przemyśla, gdyż w r. 1726, za czasów Rzeczypospolitej, oblęgali i zdobyli miasto. Oprócz tego przechodziły niegdyś wojska rosyjskie przez Przemyśl zgoła w innym charakterze, w roli sojuszników Austryi. Było to w r. 1848, gdy armia Paskiewicza dążyła na Węgry, aby stłumić tamtejsze powstanie. Myśmy walczyli przeciw niej i wtedy!...

NA TERENIE ZACHODNIM FRANCUSKO-NIEMIECKIM.

Pod tą rubryką nie wiele jest z ubiegłego tygodnia do zapisania. Po wzięciu Antwerpii posunęły się wojska niemieckie natychmiast w kierunku południowo zachodnim ku wybrzeżom morza, a zająwszy resztę Belgii wraz z miastami Gandawą i Ostendą wkroczyły w granice Francyi z zamiarem obsadzenia ważnych francuskich portów, Calais (czytaj Kale) i Dunkierka. Skoro Niemcy tego dokonają to wówczas znajdzie się armia francuska w bardzo trudnem położeniu i będzie musia-

ła prawdopodobnie rozpocząć odwrót na południe. Obecnie cała już Belgia znajduje się w posiadaniu Niemców. W Antwerpii wpadły w ich ręce olbrzymie zapasy, które wojskom niemieckim na długo wystarczą. Także na morzu stoczyli Niemcy potyczkę z Anglikami, przyczem stracili cztery łodzie torpedowe, wyrządzili jednak także okrętom angielskim znaczne szkody.

Akcya Koła polskiego.

(Komunikat sekretaryatu Koła polskiego).

Na konferencyi członków Koła polskiego, odbytej dnia 16 października złożył urzędujący w bieżącym tygodniu wiceprezes Koła polskiego Eksc. Abrahamowicz sprawozdanie z działalności prezydyum od ostatniego zebrania posłów w dniu 8 bm.

Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości wynik energicznych zabiegów w sprawie uchylenia ciężkich zarządzeń moratoryum z 27 września. Wydane 13 bm. postanowienie rządu usuwają dla Galicyi i Bukowiny uciążliwe przepisy wrześniowych postanowień i obecnie pozostają w mocy do 30 listopada br. pierwotne przepisy moratoryum, ogłoszone dnia 13 sierpnia br.

W sprawie podwyższenia minimalnej stopy zasiłków na mieszkanie i utrzymanie dla wychodźców z Galicyi, uskuteczniany̨ch przez gminy na podstawie wie subwencyi z funduszów państwowych, postanowiono wydelegować do ministra spraw wewnętrznych ponownie prezydyum Koła z przybraniem kilku posłów, oraz zażądać dokładnego wykazu tych miejscowości, w których przebywają chwilowo emigranci z Galicyi. W większej liczbie znajdują się Polacy obecnie w okolicy Chocen (około 6000) w Pradze, w powiatach Niemiecki Brod, Katharinenhof, Neupaka, Neustadt, Pardubice, Zamberk (Senftenberg), Ilemnice (Starkenbach) i w Krainie a ponadto w północnych komitatach Węgier.

Co do wdrożenia i przeprowadzenia systematycznej akcyi ratunkowej dla zrujnowanej wojną ludności w Galicyi postanowiono rozdzielić kwestyę doraźnej pomocy dla zapobieżenia głodowi w kraju, spowodowanemu wypadkami wojennymi, od sprawy zbadania i sprawdzenia szkód wojennych, tudzież wynagrodzenia tychże we właściwej porze. Dla tej sprawy odszkodowania wojennego wybrano komisyę z sześciu członków, którzy mają opracować wnioski.

Celem przygotowań technicznych dla odbudowania zniszczonych miejscowości, celem zaopatrzenia ludności w najniezbędniejszą żywność w powiatach zniszczonych przemarszem wojsk, poczyniło już Koło odpowiednie wnioski, mamy zaś prawo oczekiwać, że obecność ministra spraw wewnętrznych bar. Heinolda w Białej, gdzie — jak wiadomo — urzęduje namiestnik, pozostaje w ścisłym związku z tą sprawą.

Zlecono prezydyum Koła wyjednać ulgi, względnie bezpłatny przejazd koleją dla naszej ludności, powracającej do kraju. Uproszono również prezydyum o interwencyę u rządu, celem umożliwienia szybkiego transportu środków żywności, potrzebnych dla aprowizacyi, gdyż zabiegi n. p. posła Krogulskiego jako burmistrza Rzeszowa i posła Tertila z Tarnowa o wyskspedyowanie wagonów żywności zakupionej dla zaprowiantowania tych miast, napotykają na nieuzasadnione trudności.

Dłuższe obrady wywołała, jak na poprzednich konferencyach tak i tym razem, sprawa jak najrychlejszej wypłaty należytości za konie, bydło, zboże, podwody dostarczone dla wojska na żądanie władz, na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych. Omawiano dalej potrzebę wywarcia nacisku na rząd celem bezwłocznego dostarczenia potrzebnych środków pieniężnych dla zapłacenia należących się ustawowo zasiłków na utrzymanie rodzin wojskowych, powołanych do wojska. Wreszcie wdrożone będą starania by powracający do służby urzędnicy mogli otrzymywać bez trudności zaliczki.

W konferencyi wzięło udział 21 posłów do Rady państwa i kilku członków Izby panów oraz byłych posłów sejmowych. Następne zebranie członkóów Koła polskiego odbędzie się we czwartek 22 bm. pod przewodnictwem wiceprezesa Dra Germana.

Naczelny Komitet Narodowy do Komitetów Powiatowych.

Idea polska, ujęta w pamiętnym akcie z dnia 16 sierpnia b. r. znalazła żywy oddźwięk w całem społeczeństwie. Ogień, który tlił w duszy każdego Polaka, wybuchnął na pobudkę N. K. N. silnym płomieniem, marzenie stało się czynem. Nie zdołały go sparaliżować dążenia carochwalców. Popłynęły obficie dary na walkę z odwiecznym wrogiem, wzruszając do głębi: do kasy narodowej spieszyli wyrobnicy i służące, by na potrzeby Ojczyzny złożyć ostatni grosz, poruszył się lud wiejski i wielką ofiarnością swą na cele narodowe dowiódł, że pod siermięgą polskie bije serce, gotowe stanąć godnie obok tych, którzy przez wieki ubiegłe krew i życie nieśli dla Polski w ofierze.

Z dumą można stwierdzić, że ogół społeczeństwa w tej przełomowej chwili zdobył się na jednomyślność, będącą wyrazem żywotnej siły narodu. Widomym znakiem naszych dążności są Legiony.

Zdobyliśmy się na wystawienie wśród najtrudniejszych warunków osobnej polskiej siły zbrojnej. Dzisiaj trzy pełne pułki polskiego wojska stoją już w ogniu walki, a postawa polskiego żołnierza, jego zapał i poświęcenie, oraz gotowość do największych ofiar zjednały sobie uznanie, zarówno naczelnej komendy wojsk austryacko-węgierskich jak i w sferach wojsk sprzymierzonych wzbudziły nieprzebrzmiałą sławę oręża naszego w przeszłości, a co najważniejsze wyniosły sprawę polską do rzędu tych, których rozwiązanie w obecnym konflikcie europejskim stało się niezbędne.

Dlatego nie wolno nam zatrzymywać się w pół drogi. Interes narodowy, godność narodu wymagają dalszych wysiłków i dalszych ofiar. Dwudziestomilionowy naród musi w obecnej chwili rzucić na szalę wypadków dziejowych wszystkich zdolnych do broni mężczyzn, wszystkie swoje zasoby materyalne!

W zrozumieniu sytuacyi przystąpiła Sekcya Zachodnia Naczelnego Komitetu Narodowego do formowania 4 pułku, u siebie przeprowadziła reor-

ganizacyę wewnętrzną, by, tem snadniej podołać ciężkiemu zadaniu, a równocześnie odwołuje się do wszystkich Komitetów powiatowych z usilnem wezwaniem, by w pracy wytrwały, zabiegi podwoiły, gdyż czas nagli.

Prosimy tedy najuprzejmiej i najusilniej:

a) O zwołanie jak najrychlej posiedzeń Komitetów po powiatach w celu rozpatrzenia dotychczasowych wyników pracy.

b) O złożenie wyczerpującego sprawozdania z działalności skarbowej i agitacyjnej wprost do departamentu organizacyjnego, a z działalności wojskowej przez swoich komisarzy wojskowych do Departamentu Wojskowego, przy równoczesnem nadesłaniu odpisu Departamentowi Organizacyjnemu.

c) Wszędzie, gdzie Komitet powiatowy, z jakichkolwiek przyczyn, bądź z powodu wyjazdu członków, bądź to z powodu chwilowej inwazyi nieprzyjaciela, nie może natychmiast podjąć czynności na nowo, należy bezzwłocznie przedłożyć Departamentowi Organizacyjnemu propozycyę co do jego rekonstrukcyi

d) Dotychczasowe doświadczenie przekonuje, że tworzenie Komitetów parafialnych może przyczynić się do rozszerzania i pogłębienia pracy w kierunku agitacyjnym, finansowym i werbunkowym; upoważniamy też Komitety powiatowe do wdrożenia akcyi w tym względzie, jeżeli warunki miejscowe dają rękojmię powodzenia, a równocześnie prosimy o zebranie informacyi o pracy Komitetów pararafialnych już istniejących i przedłożenie spostrzeżeń Departamentowi Organizcyjnemu. W szczególności prosimy o powołanie przedstawicieli włościaństwa do Organizacyj powiatowych i parafialnych Naczelnego Komitetu Narodowego; lud polski bowiem olbrzymią swą ofiarnością na celeLegionów złożył dowód zrozumienia ważności chwili, winien też mieć wpływ na rozwój podjętej akcyi.

e) Komitety powiatowe, rozwiązane z powodu niedawnych wypadków wojennych, zostaną w najbliższym czasie powołane do życia.

Wzywamy ogół społeczeństwa do nowych wysiłków, do dalszych ofiar na rzecz dobra najwyższego.

Zawiadamiamy, że w dniach najbliższych przedstawiciele Departamentów: organizacyjnego, skarbowego i wojskowego objadą wszystkie powiaty dla przeprowadzenia przeglądu dotychczasowych czynności i zbilansowania ich wyników.

Sekcya Zachodnia N. K. N. ***W. L.Jaworski*** m. p.
Depart. Organ. N. K. N. ***Dr. Zygmunt Marek*** m. p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK

Dziś niedziela 25 Chryzanta, Kryspiny
poniedziałek 26 Ewarysta, Łucyana
wtorek 27 Sabiny, Florentego
środa 28 Szymona, Tadeusza
czwartek 29 Zenobiusza, Narcyza
piątek 30 Marcela, Zenobii
sobota 31 Lucyli, Antonina.
Dziś wschód słońca o godzinie 6'43 m., zachód o godzinie 4'44 m.

Nowy asnterunek 24 do 36 letnich. W półurzędowym „Fremdenblacie“ czytamy: „Pomiędzy pospolitakami, których dlatego nie pociągnięto do służby z bronią w ręku, ponieważ swego czasu przy asenterunku i przy ponownem badaniu zostali uznani za niezdolnych znajduje się wielu silnych mężczyzn, którzy doróśli do pełnienia służby pod bronią. Wielu uznanych przy asenterunku za słabych, nabrało później sił, niektóre ułomności z biegiem lat zniknęły, a może także w poprzednich latach zbyt surowo oceniano zdolność do służby wojskowej.

Celem zadosyć uczynienia wymaganiom siły wojennej ciągle jeszcze wzrastającym, aby stworzyć o ile możności jak największy zasób wykształconych mężczyzn do boju zdolnych, zamierzono przeprowadzić zbadanie należących do pierwszego powołania pospolitego ruszenia, które ma wykazać, czy dotyczący są obecnie zdolni do wojska, tj. czy mogą pełnić służbę wojskową podbronią w pospolitem ruszeniu.

Rozumie się samo przez się, iż nie są obowiązani pojawić się przed komisyą ci, których komisya przy asenterunku uznała jako zupełnie niezdolnych do jakiejkolwiek służby w pospolitem ruszeniu, nadto ci pospolitacy, którzy już pełnią jakąś powinność jak np. lekarze lub służą w Legionach polskich i w innych oddziaach ochotniczych.

Nie są także obowiązani stawić się ci, którzy dopiero w ciągu roku 1914 zostali uznani jako „niezdolni“ lub zostali superabitrowani.

Powołanie tedy do musztry rozciąga się (wyjąwszy powyższe przypadki) do tych wszystkich urodzonych 1878 aż do 1890 włącznie, którzy do r. 1913 włącznie przy asenterowaniu uznani zostali jako niezdolni, lub jako superarbitrowani, wyłączeni zostali z linii, obrony krajowej lub żandarmyi.

Rekwizycye wojskowe. Starostwo krakowskie rozesłało do wszystkich zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich następujące pismo:

C. i k. Komenda twierdzy pismem z dnia 12 października 1914 r. zauważyła wskutek doniesienia pewnej zwierzchności gminnej iż zdarzało się, że podoficerowie niektórych oddziałów wojskowych przedsiębrali furmankami rekwizycye zboża, słomy, siana nie dając żadnych poświadczeń, ani nie płacąc gotówką. Wobec tego należy podać do najszerszej wiadomości publicznej że: 1) Rekwizycye wolno przedsiębrać tylko naczelnikom oddziałów rekwizycyjnych którymi mogą być tylko oficerowie. 2) Wezwanie do poszczególnych gmin, aby dostarczyły pewnych świadczeń winno nastąpić w formie pisma rekwizycyjnego, wystosowanego osobno do każdej gminy. 3) Wynagrodzenie za świadczenia dostarczone na podstawie ustawy o świadczeniach wojskowych ma być o ile możności wypłacone gotówką, a gdyby to nie było możliwe, ma być wystawione pisemne poświadczenie. Na podstawie tego poświadczenia ma dostarczający wnieść za pośrednictwem urzędu gminnego prośbę o wypłatę odszkodowania.

C. k. Delegat Namiestnika: **Fedorowicz.**

Polska szkoła oficerska. Już mogą być przyjmowani kandydaci do Polskiej Szkoły oficerskiej, organizowanej przez naczelnika Departamentu wojskowego N. K. N. Wł. Sikorskiego. Od zgłaszających wymaga się ukończenia sześciu klas gimnazyalnych lub szkoły realnej, ukończenia seminaryum nauczy-

cielskiego z egzaminem dojrzałości lub szkoły przemysłowej. Pożądane jest wstępne wykształcenie wojskowe, wyniesione z armii lub z dotychczasowych organizacyj militarnych polskich. Co do wieku, przyjmowani są kandydaci, którzy ukończyli 17 rok życia aż do lat 40. Zgłaszający się muszą być legionistami zaprzysiężonymi. Zgłoszenia przyjmuje w Departamencie Wojskowym N. K. N. komendant gmachu, T. Skórkowski.

Cholera. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że 17 bm. stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką: po 1 wypadku w Wolfberg w Karyntyi, w Rieden koło Bregencyi i w Hranicach na Morawach, trzy wypadki w Wallstaedten (Nikolsburg). Wszystkie te wypadki zaszły u wojskowych, którzy powrócili z północnego terenu wojny.

Nadto stwierdzono cholerę azyatycką po jednym wypadku w Dąbrowie, Kołaczycach (Jasło), Korczynie (Krosno).

Szpieg. Do Nowego Sącza onegdaj późnym wieczorem przywieziono mężczyznę ubranego w mundur szeregowca naszych wojsk z narzuconym na wierzch długim chłopskim kożuchem. Mężczyzna ten schwytany został przez nasze patrole w pewnej miejscowości, z której niedawno nasze wojska wyparły Moskali. Wszelkie poszlaki wskazują na to, że jest to oficer rosyjski, pozostawiony przez Rosyan dla celów szpiegowskich.

Widocznie w miejscach, gdzie niedługiem było ich panowanie, przy opuszczeniu pozostawiają szpiegów, z pośród oficerów, którzy po przebraniu się spełniają funkcye szpiegowskie.

Tego samego wieczoru przywieziono następnym pociągiem około 30 żołnierzy rosyjskich, przyłapanych również w miejscach, które armia rosyjska zmuszoną była opuścić i również poprzebieranych, bądźto w mundury naszych żołnierzy, bądźteż w ubrania włościańskie.

Sanna w Zakopanem. Donoszą do N. Reformy z Zakopanego, że od kilku dni padał tam tak obfity śnieg, iż w niedzielę pojawiły się na ulicach sanki góralskie. Śnieg pokrył całe Zakopane kilkucentymetrową warstwą i wskutek przymrozku utrzymał się. W dzień niema dotkliwego zimna, owszem powietrze jest bardzo przyjemne, Górale biadają, bo na polu mają jeszcze sporo ziemniaków niewykopanych trudno więc będzie je wydobyć z pod śniegu. Także owies tu i ówdzie jest jeszcze na pniu, niezupełnie dościgły. Natomiast młodzież raduje się, bo może już używać sportów zimowych. Na wzgórzach rozbrzmiewa wesoły gwar saneczkowy obojga płci sporo narciarzy dąży od rana w góry. Słowem, zima w całej pełni.

Z rewelacyi gen. Auffenberga. Korespondent „Pesti Ujsag" miał sposobność spotkać się w Mitterdorf pod Gracem z generałem Auffenbergiem, który oświadczył mu między innemi, ż usunięcie się jego z czynngo udziału na północno-wschodnim terenie bojowym spowodowane zostało jego silnem zaziębieniem się, do którego przyłączyła się lekka czerwonka.

Opowiadając szczegóły o stoczonych przez swą armię bitwach, nadmienia gen. Auffenberg: Bitwa pod Komarowem przyniosła nam świetne zwycięstwo. Pod Rawą Ruską stanęliśmy wobec tak znacznie przeważającego nieprzyjaciela, że zwycięstwo było niemożliwem. Pomimo tego bitwa pozostała nierozstrzygniętą, a nieprzyjaciel odniósł olbrzymie straty w ludziach. Na rosyjskim froncie leżały wały trupów na 4 metry wysokie tak, że nieprzyjaciel chcąc otworzyć linię ognia, musiał wydrapywać się na wały swoich trupów.

Sprostowanie. W nrze 40 naszego pisma zamieściliśmy notatkę, że Jan Wachnianin, komendant posterunku w Zabne został aresztowany jako szpieg. Wiadomość ta była nieprawdziwa. Pan Jan Wachnianin nie był aresztowany, przeciwnie sam aresztował szpiegów i oddawał ich w ręce naszych władz wojskowych. Prostujemy tedy tę notatkę, ubliżającą czci p. Wachnianina.

Wzruszający list żołnierza. Chorwacki „Ilustrirani Glasnik" przytacza w jednym z ostatnich swoich numerów list poległego pod Buskiem żołnierza chorwackiego, kupca z miasteczka Rakek, w Slawonii.

„Widzę już — pisze ów żołnierz, nazwiskiem Andrija Bericzić — żem bardzo blisko nieuniknionej śmierci. Kule, szrapnele, rosyjska piechota i kozacy są już w pobliżu. Czuję więc potrzebę pożegnania się z Wami..., szczególnie z dziateczkami moimi i z Tobą, mój aniele-stróżu, moja wierna, ukochana i niewypowiedzianie zacna żono, prawdziwe szczęście moje, najlepsza towarzyszko... Jak radbym zobaczyć jeszcze dziatwę swoją i pobłogosławić ją na dalsze życie, lecz kiedy to już niemożliwe, więc stąd im ślę błogosławieństwo ojcowskie..., niechaj im towarzyszy przez życie całe i doprowadzi do szczęścia wiecznego...

Odpuście mi wszystkie przewinienia moje i módlcie się tam za mnie! Ja się przed Wszechmogącym modlić będę za wami... Jeśli On tak postanowił, wie już dlaczego. Dlatego nie martw się zbytnio, bądź odważna, droga moja kochanko. Wiesz, będzie ich wiele takich, nie będziesz ty sama... a to przecież naprawdę śmierć zaszczytna... I mnie serce się ściska ale wiem, że bez woli Bożej nie polegnę.

Dbajcie o przyjaciół i zwolenników naszej organizacyi, by „Dom" w Rakeku nie przepadł, a nasza drużyna się utrzymała... Pozdrawiam was i proszę o wspomnienie w modlitwie..."

Straty Francuzów. „Tägliche Rundschau" donosi z Madrytu: Barcelońskie dzienniki dowiadują się, iż Francuzi mieli do końca zeszłego miesiąca 150,000 zabitych, a 350,000 rannych żołnierzy.

Straty Serbów. Bułgarskie pisma przynoszą zestawienie serbskich strat: według nich padło dotąd 10.000 ludzi z inteligencyi serbskiej, z tego 300 absolwentów uniwersytetu, 1200 z maturą gimnazyalną i 8.400 z innymi dyplomami.

Trzęsienie ziemi w Grecyi. Dnia 18 października odczuto w całym kraju silne trzęsienie ziemi. Ogniskiem trzęsienia ziemi były Teby, gdzie się zawaliło setki domów a wiele osób jest rannych. Ludność ucieka w pole. Mieszkańcy zwrócili się do władz z prośbą o urządzenie namiotów. Także z innych miejscowości donoszą o szkodach, zrządzonych przez trzęsienie ziemi.

Wiadomości o zaginionych.

Poszukuję ojca Antoniego Mroza i żony Ludwiki z gminy Sieterz, powiat Przeworsk. Ja leżę ranny w szpitalu na Węgrzech z południowego terenu wojny od 90 pp. Antoni Mróz Inf. Rgmt. Nr. 90 Reservespital Pecs Nepiskola Korhat Wegry.

Orgie kozackie w Tarnobrzegu

„Gazeta Poniedziałkowa“ przynosi wiadomości o potwornem zachowaniu się Moskali w Tarnobrzegu, które my poniżej podajemy:

To, co przeszła ludność w Tarnobrzegu i okolicy przez tych kilkanaście dni, przez które gospodarowali tu Moskale, przechodzi wszelkie pojęcie. To nie były okrucieństwa, to były orgie okrucieństw wyrafinowanych, na jakie zdobyć się może tylko dzicz carska.

Głównym dowodzącym armii, która przeszła przez San i zajęła Tarnobrzeskie, był generał Nowikow. On był władcą życia i mienia ludności. Chciał on uchodzić za człowieka dobrze wychowanego, składał obywatelstwu wizyty, równocześnie jednak pozwalał żołdactwu grasować i „hulać“ wedle woli. I żołnierze hulali...

Rozbijanie sklepów, wyrzucanie towarów na ulicę, tratowanie ich — było na porządku dziennym. Wszystko dokonywało się pod okiem oficerów za ich milczącem pozwoleniem. Kobiety gwałcono niemal publicznie w oczach dzieci i krewnych, ojców i mężów. Kobietom ciężarnym rozpruwano łona i pastwiono się w sposób bydlęcy nad niemi.

Ale na tem nie koniec.

W niektórych okolicach żołnierze mieli prawo wieszania ludzi, którzy im się wydawali podejrzani. Bez sądu, bez badań, bez przesłuchań. Wpadał żołdak do domu, wywlekał ojca lub syna, brał do pomocy kilku żołnierzy i za chwilę ofiara carskich posiepaków kończyła życie na pierwszej lepszej gałęzi, pod oknami własnego domu.

I to jeszcze było carskim zbirom za mało.

W Tarnobrzegu wezwał komendant kozacki niejakiego Schiffmana, ojca i syna. Gdy obaj się u niego zjawili, oświadczył im, że obydwu skazuje na śmierć przez powieszenie z tem, że syn musi powiesić ojca.

Syn omal nie padł zemdlony, usłyszawszy ten potworny, bestyalski wyrok. Prosił by go zmieniono — nic nie pomogło. Oświadczył, że nakazu żadną miarą nie spełni — wówczas żołnierze zaczęli go okładać nahajkami, tak, że wił się z boleści; wreszcie rozpasane żołdactwo zmusiło go do tego, że własnemi rękoma musiał ojcu nałożyć stryczek na szyję i powiesić go. Potem owe kozackie potwory w ludzkiem ciele powiesiły syna.

Na taką potworność i bestyalstwo nie zdobyli się najwyrafinowawsi kaci średniowiecza. Zdobyli się żołdacy cara, niosący Europie — „wolność“.

Z opowiadań rannych z pod Rozwadowa i Niska.

Z [illegible] doniesień wiadomo już, że Moskale zostali całkowicie wyparci ze środkow. Galicyi na wschód od Sanu przyczem przy przeprawie przez wezbraną rzekę pod Sieniawą i Leżajskiem ponieśli ciężkie straty. Dnia 16 października przechodziło przez tutejszą stacyę kolejową kilka pociągów z ciężko i lekko rannymi żołnierzami, którzy w ostatnich dniach brali udział w walkach toczących się w tych okolicach, a zwłaszcza w okolicy Rozwadowa i Niska.

W pociągu znajdują się Niemcy, Czesi, Morawianie i Polacy. W całem zachowaniu się żołnierzy przebija dziwna powaga. Twarze wychudzone, widać, że przebyli wielkie trudy wojenne.

Wdałem się w rozmowę z polskimi żołnierzami. Byli to bardzo zacni i poczciwi ludzie przeważnie z tamtejszych okolic lub z okolicy Jarosławia i Przemyśla. Chętnie zbliżają się do mnie całować w rękę, nie chciałem jednak na to pozwolić. Widok bowiem tych żołnierzy rannych, którzy przebyli tyle trudów wojennych i przelewali krew w obronie ojczyzny, budzi w każdym dla nich mimowoli cześć i szacunek. Jednemu ułanowi ocieka jeszcze krew z rany na szyi, inny pokazuje płaszcz potargany granatami, inny obandażowaną rękę przeszytą kulą karabinową, inny opowiada, jak granat upadł obok niego i przysypał go po głowę ziemią, tak że dopiero sanitaryusze go odkopali itd. To prawdziwi bohaterzy. Jedny chory tęskni za swom pułkiem i powiada, że radby co rychlej do swoich kolegów powrócć.

— Jak długo już jesteście na wojnie?

— Od początku, a więc już przeszło półtrzecia miesiąca i niewiadomo jak długo jeszcze wojna potrwa. Byliśmy już szesnaście razy w ogniu. Braliśmy udział w wielkiej wyprawie przeciwko Lublinowi, potem cofnęliśmy się znowu do środkowej Galicyi, a w końcu ścigaliśmy znowu Moskali.

— Gdzie walczyliście w ostatnich dniach?

— Z okolic leżących po prawym brzegu Wisły pędziliśmy Moskali aż do Sanu, aż w okolice Niska i Rozwadowa. Maszerowaliśmy nieustannie dniem i nocą, po drodze staczaliśmy mniejsze potyczki a do większych walk przyszło dopiero nad Sanem. Moskale cofali się w popłochu, przez San musieli się przeprawiać na mostach pontonowych pod ogniem naszej artyleryi i tam ich najwięcej wyginęło.

— A czy deszcze i niepogoda nie bardzo dały się wam we znaki?

— Gdzie tam! Ten okres wojny jest daleko gorszy niż poprzedni. Przedtem było przynajmniej cieplej, a teraz musieliśmy całymi dniami przebywać na deszczu i chłodzie. Nieraz musieliśmy wyczerpać wodę z rowów strzeleckich i kryć się w rozmokniętych rowach.

— A czy Moskale cofając się nie zniszczyli bardzo kraju?

— Można powiedzieć, że tak bardzo nie palili. Zato bardziej widocznie niszczyli kraj po lewym brzegu Wisły, bo co wieczór widzieliśmy wielkie łuny na niebie. Najwięcej widzieliśmy spalonych wsi koło Majdanu. Ludzie opowiadali nam, że piechota rosyjska zachowywała się dobrze, za wszystko płaciła. Ale kozacy rabowali wszystko po wsiach, po miasteczkach splądrowali i rozkradli wszystkie sklepy. Zresztą armia rosyjska pozabierała zboże, słomę, bydło itd. Jednem słowem kraj jest bardzo wyniszczony. Nieprzepuszczali nawet kościołom. I tak kościół w Nisku jest uszkodzony granatem rosyjskim. Najbardziej ucierpiał kościół w Rozwadowie. Moskale zbombardowali go. Runął dach, sklepienia, sterczą tylko mury. Do kościołów wprowadzali Moskale konie, strzelali z wież kościelnych, ale i to im nie wiele pomogło, bo zewsząd myśmy ich wypędzili.

Gdy opowiadali ci poczciwi żołnierze o zniewa-

żeniu kościołów, strasznie byli oburzeni. Mówili z gniewem: „Ci Moskale nie mają żadnej wiary, to dziki naród, musi ich Pan Bóg za to pokarać".

— A gdzież najdowała się ludność miejscowa podczas toczących się walk?

— Ludność nie uciekała, bo nie było gdzie uciekać, lecz kopała sobie w ziemi doły i przykrywała je ziemią. W tych kryjówkach była zupenie bezpieczna przed kulami karabinowemi a nawet przed kartaczami.

Z opowiadań żołnierzy wynika również, że Moskale silnie strzelają z armat i nie żałują zupełnie amunicyi. Anglia miała dostarczyć Rosyi wielkich dział! Mimo to nie mogą one sprostać naszym haubicom wielkiego kalibru.

Ranni przygotowują się do odjazdu. Pociąg zawiezie ich jeszcze dalej na zachód.

Józef Mazurek.

Opowiadanie żołnierza.

„Nowa Reforma" zamieszcza list pewnego rezerwisty pisany do żony, który my tu przytaczamy jako bardzo ciekawy.

Gdziem był, czegom nie widział, trudno wysłowić. Dość, że żyję. Tem się pocieszaj, a jeśliś zdrowa i żyjesz, to wraz z dziećmi módl się gorąco za mnie, za żywych, za tych, co leżą w szpitalach i za tych, co już w mogiłach spoczywają. Kiedy pomyślę o naszym cichym kąciku, żal duszę ściska, chciałoby się karabin potroić i prać Moskala, choćby kolbą, choćby pięścią, byle tylko raz z nim skończyć. Jestem przydzielony do oddziału weterynarzy, jadę poza trenem. W okolicy Rawy Ruskiej i Bełzca jechałem z choremi końmi prawie, że na ostatku. Nagle ujrzeliśmy wychylającą się z lasu konnicę rosyjską, którą zdrajcy na nas naprowadzili. Na mnie wypadło trzech Moskali. Niebawem znalazłem się w niewoli. Było to po 10 sierpnia. Moskale wzięli tedy 10 jeńców. Zagnali nas do jakiejś budy. Najpilniej strzegli związanego powrozem legionistę, ujętego w jednej z potyczek.

Oficerowie rosyjscy, którzy do nas zachodzili, namawiali nas, abyśmy siedzieli cicho, bo Galicyę i tak musi wziąć car. Wybadywano nas o nasze wojska, a gdyśmy nie chcieli odpowiadać, grożono nam powieszeniem. — Bóg nas jednak nie opuścił. Znaleźliśmy przyjaciół wśród żołnierzy rosyjskich. Dano nam znać, że można uciekać, a przedewszystkiem kazano uciekać legioniście. Ciemna noc była naszym sprzymierzeńcem. Wyglądnąłem z naszej izby. W sieni chwiał się wsparty o karabin sołdat. Ten widok dodał mi odwagi. — Spróbowałem wyjść, co mi się w zupełności udało. Sołdat nie zbudził się. Wróciłem zatem do towarzyszy, których namówiłem do ucieczki. Razem z nami siedział, jak już wspomniałem, jeniec legionista. Wszyscyśmy wiedzieli, że jutro będzie rano powieszony. Żal nam go było zostawić. Za cóż bowiem miał ten poczciwy żołnierzyk ginąć? Porwał on karabin za świętą sprawę — trzeba go zatem ratować. — Rozpuściłem mój szeroki płaszcz, ukrywając za plecami legionistę. Towarzysze otoczyli nas dokoła.

Zbliżywszy się do śpiącego sołdata, pochwyciłem go za gardło i grzmotnąłem nim o ziemię, przygniatając mu równocześnie piersi. Jeden z towarzyszy złapał karabin. Trzy pchnięcia bagnetem i.... po wszystkiem. Sołdat nie zdradził nas nawet szmerem. Byliśmy wolni. Wydostawszy się na pola, rozbiegliśmy się na wszystkie strony. Mnie towarzyszył ocalony od haniebnej śmierci legionista. Obaj schroniliśmy się do lasu. Szliśmy przez całą noc. — O świcie wychyliłem się z lasu i usłyszałem rozmowę. Byli to chłopi ruscy, zajęci zbieraniem zboża. Podchodzę do nich i pytam o drogę. Chłopi, widząc, że jestem sam, rzucili się na mnie, chcąc mnie ująć. Niedoczekanie wasze, zdrajcy! Uciekałem, co tylko sił miałem w nogach. Wtem wpadłem na doskonałą myśl. Miałem w kieszeni czarne pióro do pisania, jedno z tych, które napełnia się atramentem. Rozpiąłem szybko płaszcz, wyrwałem z kamizelki pióro i udając, że trzymam w ręku rewolwer, zwróciłem ku nim czarną lufę. „Stój, łajdaku, bo strzelam"! Chłopi, usłyszawszy groźbę, zawrócili, a ja tymczasem dostałem się na trakt lwowski i spokojnie już doszedłem do Lwowa, i wróciłem do służby.

Koło Żółkwi zajechali nas znowu Moskale. I tu była zdrada. Kozacy najechali nas zupełnie niepodziewanie. Jakiś kozak pchnął mnie trzy razy szablą w piersi. Wszystkie ciosy odbiłem bagnetem, dostałem jednak kilka pchnięć w lewą rękę, a dwa pchnięcia w nogę. Czułem, że mu nie sprostam, że zginę. Wtem nadjechał drugi kozak. Podniósł błyskawicznie szablę do góry i spuścił ją na moją głowę. I ten jednak cios sparowałem. W tej chwili nadbiegli mi z pomocą nasi husarzy.

...Moja kochana, nie gniewaj się, żeśmy zabili śpiącego sołdata. Tyś kobieta, masz inne serce, nie wiesz, co to wojna. Najpierw uratowało się 10 żołnierzy oraz legionistę, a co ważniejsze, przynieśliśmy naszym przełożonym ważne wiadomości o Rosyanach. Miałem wrażenie, że ratuję życie setkom ludzi...

Jeśli Leżajsk jeszcze wolny, a przyjdą nasi, przyjm ich, ilu ich tylko nasza chałupa zmieści. Niechaj ci się zdaje że to mnie czynisz. Ja wszędzie znalazłem życzliwych ludzi. Bądź i ty życzliwą dla naszych żołnierzy.

Konnica Legionu na Węgrzech.

„Czas" w Krakowie podaje następującą wiadomość o konnicy Legionu na Węgrzech.

Od osoby, która przybyła z Węgier, otrzymujemy informacye następujące:

Nastręczyła mi się sposobność rozmowy z uczestnikiem pierwszego starcia konnicy Legionów. Odbyło się ono w warunkach niezwykłych, po długiej podróży, wprost z wagonów, którymi nasi dzielni legioniści jechali z Krakowa na ziemię węgierską. Był to chrzest ogniowy, jakim nie często poszczycić się można. Według opowiadania mojego informatora przebieg zajść był następujący:

— Jechaliśmy — mówił — w tym samym nastroju wesołym, w którym opuszczaliśmy żegnający nas serdecznie Kraków. — Nawet się nam nie dłużyło. — Każdy obrót kół zbliżał nas ku wa-

żnym zajściom, w których mieliśmy wziąć czynny udział. — Nadzieja bezpośredniego starcia, nadzieja spojrzenia twarzą w twarz niebezpieczeństwu ożywiała nas i podtrzymywała w trudach podróży żołnierskiej. Nie myśleliśmy, że chwila decydująca tak blisko.

Stacya, pociąg się zatrzymuje. Rozkaz opuszczania wagonów. Wysiadamy. Za chwilę mamy w ręku karabinki, przed nami skrzynki z nabojami.

— Nieprzyjaciel sygnalizowany o dwie godziny stąd — rozlega się rozkaz. — Idziemy naprzeciw.

Krótka chwila przed wyruszeniem, ostatnie przygotowania, szczęk magazynów, wsuwanych w karabinki.

Wsiadać!

Oddział nasz rusza. Jest nas stu pięćdziesięciu. Przodem, naturalnie, patrole.

Jedziemy przez jakiś czas. Upływa pół godziny, trzy kwadranse... Nieprzyjaciel sygnalizowany o dwie godziny drogi, jak zapowiedziano, więc skoro posuwa się naprzód, spotkamy się niedługo. Jeszcze nic nie widać, patrole niczego nie meldują. Miarowo tętnią kopyta, posuwamy się naprzód.

Nagle widać na drodze pędzącego jeźdźca. Jeszcze chwila i raport patrolu.

— Nieprzyjaciel przed nami. Dragoni.

— Ruszamy żywiej, wkrótce widzimy pierwsze szeregi rosyjskie. Usiłujemy policzyć na oko... Będzie parę sotni.... Posuwają się ku nam.

— Co czwarty z konia: Ognia!

Gruchnęły pierwsze strzały. Odpowiedział im ogień z karabinów rosyjskich. Ale widocznie nasze kule szły gęsto i dobrze, bo za chwilę, na odległości mniejwięcej tysiąca kroków widzimy, że dragoni zbierają się do odwrotu. Teraz w konie i na nich!

Szable wylatują z pochew, zaczyna się gonitwa. Formalne wyścigi, kto pierwszy przy wrogu. Jazda szalona, tylko powietrze gwiżdże koło uszu. Aż dopadliśmy i zaczęła się rąbanina. Strzałów już nie było prawie, rzadko huknął gdzie rewolwer wśród szczęku pałaszy, spadających na „szaszki" dragońskie. Był to szereg pojedynków, w których nasze szable pracowały bez wytchnienia. Nie mogę twierdzić, abym wiele pamiętał z tego zamętu walki. Niema czasu myśleć, nie ma czasu oryentować się w tem, co obok, oczy wytężone, pałasz w garści i patrzeć przed siebie, gdzie uderzyć.

Jedno tylko przypominam sobie: obok mnie jechał X.... Widzę, jak dragon zajeżdża go od lewej strony i podnosi szaszkę, aby ciąć na odlew. Jednym odruchem wznoszę pałasz i opuszczam z całej siły... Dragon leci z konia, pędzimy dalej.

Niedługo trwało, jak sobie wyobrażam. Odzierżyliśmy pole. Dwie sotnie dragonów zniknęły, pozostawiając kilkudziesięciu rannych i zabitych. Z naszych nikt nie poległ, sami lekko ranni. Chrzest ognia wypadł nietylko pomyślnie, ale i szczęśliwie.

▽

Piętnastoletnie dziewczę zgłasza się do Legionów.

Jak z Wiednia donoszą, do komisaryatu wiedeńskiego N. K. N. nadszedł list niemiecki młodziutkiej Wiedeńki, pochodzącej z polskiej rodziny, nie umiejącej po polsku, ale czującej po polsku duszą całą. Wzruszający ten list w przekładzie, podanym przez „Wiedeński Kuryer Polski", ma następujące brzmienie:

Do Urzędu Wojskowego Wiedeńskiego Polskiego Komisaryatu:

Jestem piętnastoletnią dziewczyną. Wychowałam się u mego dziatka i mieszkam u niego. Mój dziadek pochodzi z Królestwa polskiego. Jego znów dziadek generał-brygadyer Jakób R. był komendantem całej artyleryi Królestwa polskiego w roku 1830. Ojciec mojego dziadka pułkownik Władysław R. i bracia jego służyli Ojczyźnie w latach rewolucyjnych 1861, 1862 i 1863.

Losy zmusiły mego dziadka do opuszczenia ziemi ojczystej i do ucieczki do Austryi, która mu się stała drugą ojczyzną. Niezliczone razy opowiadał mi o swym kraju, o rewolucyi w Polsce, o Pustowójtównie, która była adjutantem dyktatora Polski, Langiewicza i o tylu innych kobietach, które brały czynny udział w powstaniu i w szeregach powstańców walczyły bardzo często jako też i kawalerzystki.

Mój dziadek kocha zawsze jeszcze swój kraj, w którym spędził swą młodość i nigdy go nie zapomni. Dlatego też, dając mi wychowanie, wychował u mnie równocześnie wielką, niespożytą miłość dla tego ujarzmionego kraju, która teraz, skorom doszła do ostatecznego rozeznania, urosła do potężnego uwielbiania, a polska krew, także w mych żyłach płynie, bije silniej na słowo „Polska".

Jakżeż mam się odwdzięczyć memu dziadkowi za jego wielką miłość i za jego dla mnie poświęcenie? Jakżeż ja mu mam dziękować za to, że mnie nauczył kochać biedny ujarzmiony kraj! Zawsze jedną tylko znajduję na to pytanie odpowiedź: „Te kule, które ongi za nim wypalili kozacy, nie mogą zostać niepomszczone, ja im je za niego odpłacę". Teraz, gdy Polska wzywa swych synów, teraz nie może już mój dziadek ruszyć w pole za swoją ukochaną Polskę, bo już jest za stary. Ale ja jestem młoda i silna i dlatego chcę go zastąpić i spłacić mu, o ile to w mojej mocy, co dotychczas dla mnie zrobił. Gdybym tylko jednego z naszych śmiertelnych wrogów położyła trupem, to zasłużyłabym sobie przecież więcej na miłość mego dziadka. Chętnie poniosę śmierć za Polskę, mojego gorąco ukochanego cesarza i moją ojczyznę.

Proszę zatem najusilniej pozwolić mi na wstąpienie do czwartego pułku Polskich Legionów, który teraz się formuje, jakem wyczytała, albo jeśliby z tej strony pozwolenie było niemożliwe, moją prośbę dalej posłać i to pozwolenie dla mnie uzyskać. Chcę walczyć w szeregach moich polskich braci za mojego dziadka, za wolność Polski, za cesarza i ojczyznę przeciw naszemu śmiertelnemu wrogowi i jestem gotowa każdej chwili życie ponieść w ofierze i dzielić z mymi braćmi najcięższą dolę.

Moja prośba jest wprawdzie nieco dziwna ze strony piętnastoletnej dziewczyny, ale posiadam pełną świadomość jej doniosłości a także na jakie straszne biedy i trudy się narażam i nic nie jest w stanie powstrzymać mnie od mojej prośby, o której łaskawe wysłuchanie raz jeszcze z ufnością i nadzieją błagam.

Proszę bardzo, łaskawie mnie zawiadomić o załatwieniu mej prośby, albo wezwać mnie do osobistego wyjaśnienia, do którego chętnie jestem gotowa.

W radosnem oczekiwaniu kreślę się oddana

Jadwiga D.

LIST

Jarosław, 20 października 1914.

Przesyłam wam wiadomości z Jarosławia, któremi podzielcie się ze swymi czytelnikami, jeżeli Redakcya uzna je za odpowiednie.

Przeżyliśmy tu i jeszcze przeżywamy straszne dnie. W pamięci i przed oczyma naszymi mamy tylko wojsko, trupy, łuny, piorunowe huki armat, co już trwa od miesiąca. Najpierw patrzyliśmy na przemarsz wojsk naszych na wschód — następnie wojska nasze cofały się, a szeregi ich oświecały łuny palących się wiosek. Spłonęły również niektóre domy na przedmieściu Jarosławia.

Magazyn zaś jarosławski otworzono i dozwolono, by ludność zabrała sobie nagromadzone zapasy. Kto co chciał, zabierał. Brano w konewki rum, wino, cukier, mąkę i inne rzeczy, a resztę wypuszczono na ulicę. Na widok płynącego trunku zbiegli się pijacy a kładąc się na brzuch pili ustami, co tylko zdołali. Popili się też jak nieboskie stworzenia.

Wojska nasze ustąpiły, a na drugi dzień przychodzi wiadomość: „Moskale idą". Na magistracie wywieszono zaraz białą chorągiew, co widząc obywatele to samo uczynili i każdy prawie dom ubrano w białą chorągiewkę. A tu jedzie gościńcem kozak, potem drugi — dalej trzeci, coraz więcej, aż wkroczyło do miasta 150.000 Moskali. Na rynku ustawili szubienicę — to była ich pierwsza czynność. Zapadł wieczór i noc pierwsza, którą będzie pamiętał Jarosław na długo. Dzikie żołdactwo rzuciło się na domy , domagając się jeść i pić. Który co miał, dawał. Następnie żołnierze rabowali wszystko, co się zabrać dało, znęcali się też i nad mieszkańcami. Jedną kobietę napadł żołnierz — i zaczął bić, ta zaczęła głośno odmawiać „Pod Twoją obronę" — i tem się uratowała, bo Moskal choć ją niemiłosiernie skatował, ale ją żywą i całą puścił. Jeden z wyższych oficerów udał się do klasztoru OO. Dominikanów. Ksiądz przeor oprowadzał go po kościele, a ów dostojnik zapowiadał, że Austryacy będą pobici, że Przemyśl wezmą, że ustanowią biskupa schyzmatyckiego w Jarosławiu. Był to jakiś niedowiarek, bo mówił wiele bluźnierstw. Z wojskiem moskiewskiem przybył jakiś wielki książe i zamieszkał w mieście. Ten znów nakazał, by proboszcz przyszedł doń z chlebem i z solą. Uczynił to ks. proboszcz jarosławski i w towarzystwie kilku obywateli zaniósł mu sól i chleb.

Moskale bawili w naszem mieście trzy tygodnie. Początkowo, jak im szło dobrze zachowywali się jako tako, kradli wprawdzie, ale ze wstydem. Kiedy mieszkańcy zanosili skargę do komenderującego, że żołnierze kradną i rabują ludność, tedy oficerowie spisywali wskazanych żołnierzy, ale na tem się skończyło. Żołdactwo wychodziło na wioski i tam rabowało wszystko: bydło, kury, zboże, ziemniaki. Czasem Moskal wziął krowę, lub świnię, kazał sobie wystawić kwit, że zapłacił i odszedł — ale pieniędzy nie dał. Kobiety płakały, ręce składały, lecz wszystko nadaremnie. Dziś cała okolica zrabowana, objedzona, a miejscami spalona. Dzieci wyciągają ręce do rodziców prosząc: mamo, tato, jeść — a jeść nie ma co, bo głód straszny.

Nareszcie zaczęły nas dochodzić słuchy, że Moskale zostali pobici około Tarnowa. Na wiadomość tę, Moskale zaczęli pokazywać swoje zęby. Teraz już otwarcie rabowali i to wszyscy żołnierze i oficerowie. Zajeżdżali wozami, samochodami przed domy, sklepy i brali, co tylko zabrać mogli.

Na wikaryówce zabrali portret Piusa X. i zawiesili go we wychodku. Dzień przed ucieczką nałożyli na miasto kontrybucyę 50 tysięcy koron, a gdy nie otrzymali, bo miasto pieniędzy nie miało zabrali 23 żydów i 7 katolików jako zakładników. Chcieli zabrać i ks. proboszcza jako zakładnika, lecz ten oświadczył im, że nie ma czasu, bo parafia wielka i brak księży, więc usłuchano go, ale poszli po innego zakładnika.

Nareszcie zjawili się Moskale uciekający: biegli bez karabinów, bez czapek, inni nakryci w chustkach. Widziałem, jak jeden Moskal siadł nad rowem a dobywszy nóż obcinał sobie płaszcz, by mógł prędzej uciekać,, albowiem płaszcz był długi i u dołu bardzo zbłocony. Niebawem widzimy nasze patrole, a następnie i nasze wojska, które zaczęły brać w niewolę Moskali, gdyż wielu ich pozostało w mieście. Żołnierzom moskiewskim, pokrywanym po ogrodach ludzie nasi radzili, aby się poddali, co też ci uczynili. Wielu też jeńców zabrali w Jarosławiu. Powieszono także jednego szpiega rosyjskiego. Moskale wyszedłszy z Jarosławia obsadzili sąsiednie wzgórza i zaczęli się bronić. Rozpoczęła się bitwa i ta z pewnością skończy się klęską Moskali.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas przedtem **St. Przybylski**

Kraków, Rynek główny. Linia A—B., l. 46.

3a



Bilety okrętowe do Ameryki i Kanady!

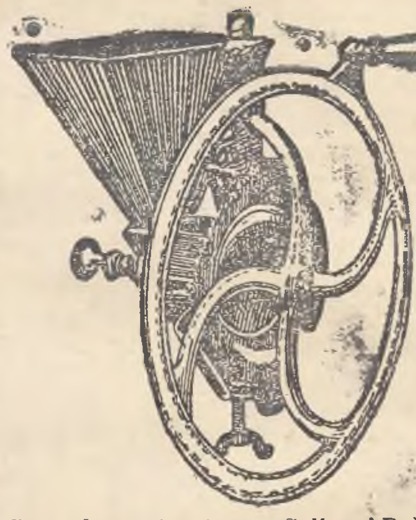
Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenie wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy!

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ

Oświęcim.

Baczność! Patent światowy



Zastępuje zupełnie młyn. Maszyna ta w przeciągu godziny miele pszenicę, owies, żyto nawet kukurydzę w ilości 35—46 kgr. i ma tę właściwość, że da się w ten sposób uregulować, że miele drobno, średnio i nawet na mąkę.

Szczególnie w gospodarstwach oddaje niepospolite usługi. Cena maszyny z opakowaniem wynosi **24 K**, przy zamówieniu należy na desłać 5 kor. zadatku. b60

Generalne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę posiada firma

M. KRANZ, KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 77.

Przy zakupnie towarów powołujcie się na nasze pismo!

BROŃ!

Magazyn bogato zaopatrzony w strzelby wszelkich systemów, rewolwery, browningi, pistolety, krucice, floberty, karabinki, sztućce, ostre naboje i łuski w wielkim wyborze. Cenniki gratis.

R. Gliniecki i Ska

Kraków, Szewska 2.

Maszyny do szycia!

w najlepszych gatunkach, pod gwarancyą dobrego szycia od K 130 wzwyż.
Rowery wyrobu styryjskiego od K 125. **Gramofony** szwajcarskie z 10 płytami od K 60.

Nabyć można tylko w firmie: b271
TOWARZYSTWO HANDLOWE IRWING
KRAKOW, UL. GRODZKA L. 60.
Na życzenie spłaty w dogodnych ratach.

WINA!

WIELKI SKŁAD WIN OWOCOWYCH w kilku gatunkach n. p. pożyczkowe, agrestowe, borówczak jabłecznik i t. p. jedna flaszka po Koron 1·20 poleca handel

Zygmunta Nuzikowskiego, Kraków, Szewska L. 2.

Na prowincyą wysyła się za zaliczką. Pocztówki wysyła się franko.

WAŻNE DLA KÓŁEK ROLNICZYCH I SKLEPÓW

Pierwsza elektro-motorowa fabryka wędlin odznaczona 7 medalami w Brukseli, Paryżu, Londynie, Rzymie, Berlinie, Wiedniu i we Lwowie

ALEKSANDER GRABOWSKI

KRAKÓW ULICA SZEWSKA 16/P.

poleca słoninę polską		kiełbasa siekana	k. 1·70
grubą „	k. 1·70	„ krajana	k. 2·80
słoninę węgier.	k. 1·80	boczki wędz. sur.	k. 2·—
sadło starsze	k 1·70	smalec w becz.	k. 1·60
słonina sucha	k. 6·0	a477 loco Kraków.	

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a38

Edmund Korosadowicz

artysta rzeźbiarz-cyzeler

uczeń ś. p. J. Hakowskiego

wykonuje w srebrze złocie i bronzie prace w zakres rzeźbiarstwa i cyzelerstwa wchodzące jako to: płaskorzeźby, figury, portrety, medaliony (sposobem „en repousse“) artykuły kościelne, jak: kielichy, monstrancye, lichtarze, wyroby galanteryjne, restauruje antyki, posiada odlewnię metali. b158

Kraków, Tenczyńska 6, Wawel 8.

Nakładem Redakcyi „Prawdy w Krakowie Stolarska 6, wyszedł z druku:

Dr. med. St. BREYERA

LEKARZ DOMOWY

zawierający: Opis ciała ludzkiego. — Zasady zdrowia. — o karmy. — Rośliny lecznicze i inne środki domowe i zabiegi lecznicze. — Wodolecznictwo. — Światło i powietrze. — Gimnastyka, rzyczyny, objawy i leczenie wszelkich chorób.

Obejmuje 222 stronnic z ilustracyami. Cena ozd. opr. egz. w płótno 3 K.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy rzeczytać sobie dziełko, od tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzem l. tylko 80 hal. już z rzesyłką oczt. Zamówienia w raz z należytością, (także w markach ocztowych) od adresem:

Redakcya „PRAWDY“ Kraków.

Za 6 Kor.

beczułkę bryndzy

majowej, wysyła pocztą Fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków Wielopole 7/XX.

C. k. rządowo upraw

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora-audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6**, przedtem ul. Zwierzyniecka, przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe. b184

Bardzo ważne

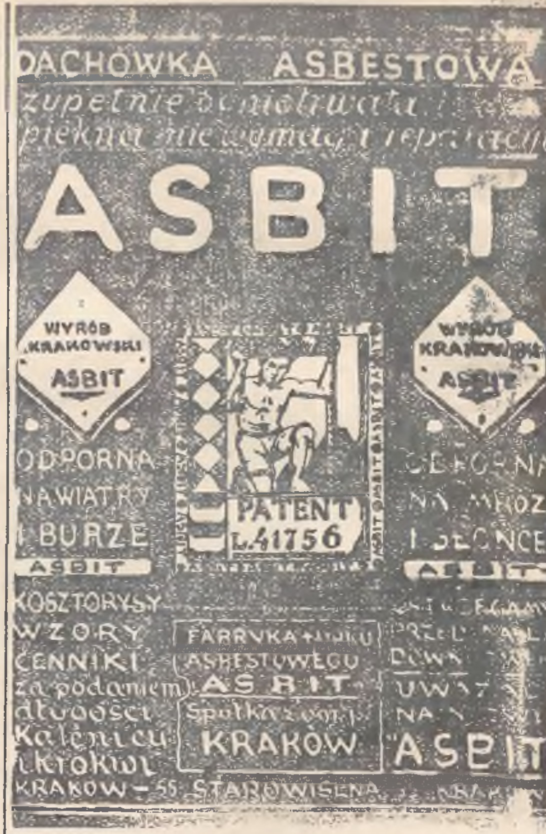
dla Kółek rolniczych

i kupujących z prowincyi.

Jedynie chrześcijańska **Spółka handlowa w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 9.**

poleca po najtańszych cenach hurtownie i detalicznie — wszelkiego rodzaju towary korzenn. n. p. kawy, herbaty, konserwy, wyroby Maggiego każdego rodzaju, czekolady, cukry, mydła, świece i t. d. Na sezon obecny wysyła na żądanie jarzyny po najtańszych cenach. b268

Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach polecajcie „Prawdę“



Ekspozyt. we Lwowie, Sykstuska 49.

ORGANISTA

Starszy, zdolny, prawego charakteru organista poszukuje posady zaraz.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie.

Kucharka

zdolna, uczciwa i pracowita, dobra gospodyni, poszukuje posady. — Zgłoszenia do Administracyi »Prawdy« w Krakowie, ulica Stolarska 6.

DRUKARNIA „PRAWDY“

Kraków, ul. Stolarsk L. 6.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące szybko i tanio.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda“), pod zarządem A. Pankowicza w Krakowie.